Nr. 328. We Lwowie, sobota dnia 16 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

II. Zjazd delegatów tow. pedagogicznego.

Lwów 11 lipca.

(Obrady pierwszego posiedzenia).

Uroczystemi nabożeństwami, odprawionemi o godz. 9 zrana w kościele katedralnym i cerkwi Wołoskiej rozpoczęły się dziś trzechdniowe obrady II walnego zgromadzenia delegatów Tow. pedagogicznego.

Po nabożeństwach zgromadzili się delegaci oddziałów, w liczbie przeszło stu w sali obrad rady miejskiej. Przybyli także liczni goście, jak marszałek krajowy St. hr. Badeni, namiestnik A. hr. Potocki, szef biura prezydjalnego radca dworu Zaleski, r. dw. Dembowski, radca Jahner, inspektor Zaleski, poseł dr. Głąbiński, wiceprezydent Michalski, inspektor Bruchnalski i wielu innych.

Obrady zjazdu zagaił prezes Tow. dr. G. Małachowski. Powoławszy na sekretarzy pp. Rothenberga z Buczacza, T. Muchę z Sokala i Maksymczuka ze Złoczowa, a na gospodarza p. Dymidasa, zwrócił się do przybyłych gości, namiestnika, marszałka i reprezentantów rady szkolnej, dziękując im za przybycie na zebranie i dotychczasową opiekę, którą otaczają stan nauczycielski. Nie ograniczając się na podziękowaniu, prosił ich o dalsze poparcie. Następnie podniósł dobre strony nowego statutu towarzystwa. Obecnie bowiem towarzystwo liczy 2.881 członków, a liczba oddziałów podniosła się z 36 na 46.

Omawiając poszczególne punkty porządku dziennego, wspomniał mowca o sanatorjach i domach zdrowia, na których powinno nauczycielstwo, idąc za przykładem Czech, położyć napis: „Nauczycielstwo sobie".

Celem rychłego urzeczywistnienia planu zwrócił się mowca do obecnych z gorącym apelem, by nie ustawali w usiłowaniach i agitacji. Wspomniał także dr. Małachowski o sprawie muzeum szkolnego i szeregu próśb i petycyj.

Sprawa „uregulowania stosunku prawnego nauczycieli" znajduje się na najlepszej drodze, gdyż prawdopodobnie zostanie załatwioną w ciągu jesiennej sesji sejmowej. Oddawszy cześć zmarłym członkom towarzystwa, zaprosił dr. Małachowski delegatów na wiec nauczycieli, na którym poruszoną zostanie sprawa polepszenia bytu. Jest ona ściśle związaną z interesem szkoły. Im mniej bowiem nauczyciele myśleć będą o zabezpieczeniu swego bytu, tem intenzywniej będą mogli poświęcić się szkole i jej celom.

W końcu odczytał mowca depeszę wiceprezydenta Płażka i zawiadomił zebranych, że w imieniu Tow. pedagogicznego wysłał telegram z życzeniami do inspektora Nowakowskiego w Gródku, który onegdaj święcił rocznicę 30-letniej pracy zawodowej, następnie odczytał depeszę r. Bol. Baranowskiego z Sokala.

Po zagajeniu przystąpiono do porządku dziennego.

Wnioski w sprawie zmiany ustawy szkolnej krajowej z dnia 1 stycznia r. 1889 „O stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego", przedłożył zgromadzeniu w zastępstwie nieobecnego p. Wojtygi p. Pauka z Bochni.

Nad pierwszym i drugim artykułem, odnoszącym się do nominacji nauczycieli i regulacji płac, rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której udział wzięło kilkunastu mowców.

Wnioski, dotyczące nominacji i płacy nauczycieli streszczają się w żądaniu: unormowania płac nauczycieli podług trzech najniższych rang urzędników państwowych. Nominacja spoczywa w rękach krajowej rady szkolnej bez prezenty gminy i rad okręgowych.

Po uchwaleniu tych wniosków i dokonaniu wyboru komisji matki, dr. Małachowski zamknął obrady posiedzenia, a obecni udali się na poświęcenie kamienia węgielnego gmashu towarzystwa pedagogicznego.

Odbyło się ono w dziedzińcu realności towarzystwa przy ulicy Zimorowicza.

Wśród ubranych festonami o barwach narodowych murów, zgromadzili się delegaci, reprezentanci krajowej rady szkolnej i liczne grono lwowskich nauczycieli. Aktu poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. kanonik Świsterski, który towarzystwu złożył w serdecznych słowach życzenia, aby ten dom był zawsze ogniskiem zbożnych dążeń i usiłowań.

Po odśpiewaniu okolicznościowej kantaty przez chór nauczycielski pod batutą p. Sielańskiego, przemówił dr. Małachowski, dziękując ks. Świsterskiemu za dokonanie poświęcenia a przedstawicielom rady szkolnej krajowej za zaszczycenie uroczystości obecnością; w końcu wyraził mowca nadzieję że ten gmach, który w niedługiej przyszłości powstanie, będzie zawsze nietylko skupieniem ciał, ale także jednego solidarnego ducha w pracy nad oświatą ludu.

Z kolei przemówił inspektor Zaleski, który życząc pomyślności towarzystwu, uważał ten dom za „ognisko natchnionej pracy oświatowej". Następnie przystąpili obecni do podpisana aktu pamiątkowego, który brzmi:

„W imię Boże!

Za panowania cesarza Franciszka Józefa I, gdy rządy namiestnika sprawował Andrzej hr. Potocki, a marszałkiem krajowym był Stanisław hr. Badeni, na czele zaś gminy stał dr. Godzimir Małachowski, który równocześnie był prezesem, położyło i poświęciło towarzystwo pedagogiczne kamień węgielny pod budowę własnego domu w 37 roku istnienia, licząc około 3000 członków, przeważnie nauczycieli ludowych.

Działo się dnia 15 lipca r. p. 1904 we Lwowie".

Akt ten podpisany złożono następnie skrzynce w blaszanej, którą zamurowano w kamieniu węgielnym.

Protestantyzacja ziem polskich.

Czytamy w *Górnoślązaku:*

Gdy w parlamentach posłowie nasi wykazują, że germanizacja bezpośrednio dąży do protestantyzacji ziem polskich, ministrowie zawsze temu przeczą z wielkim naciskiem. Tymczasem na każdym kroku napotykamy na fakta namacalne, że rząd istotnie dąży do sprotestantyzowania ziem naszych. Nietylko wysocy dostojnicy to głoszą, jak to niedawno uczynił ochmistrz cesarzowej, znany fundator kościołów luterskich, który wyraźnie oświadczył, że należy tylko lutrów osiedlać, ale sama komisja kolonizacyjna wciąż tej praktyki się trzyma. Na dowód przytaczamy dokument, który w tych dniach dostał się w ręce nasze. Oto treść jego:

Poznań, w marcu 1904 r.

Królewska komisja kolonizacyjna dla Prus Zachodnich i prowincji poznańskiej.

Zaproszenie do oględzin majątków Morasko i Glinno w powiecie wschodnio-poznańskim, obwodzie i prowincji poznańskiej.

Majątki Morasko i Glinno mają około 1091 hektarów, czyli 4.364 morgów i mają być rozparcelowane na 60 gospodarstw różnej wielkości. Ziemia znajduje się w dobrej kulturze i nadaje się na uprawę pszenicy. Pola są według potrzeby drenowane. Osobnych kosztów na drenowanie nie potrzeba. Majątki Morasko i Glinno są o 9 do 11 kilometrów, z czego 6 kilometrów szosą, od stolicy prowincjalnej Poznania odległe. Położenie więc jest bardzo pomyślne dla zbytu płodów rolniczych.

Dla osadników w Morasku i Glinnie ma być zbudowana szkoła ewangelicka i kościół ewangelicki, a gminy szkolna i kościelna wyposażone będą w odpowiednią ziemię. Także później z tych majątków powstające gminy osadnicze otrzymają odpowiednie wyposażenie w ziemię.

Zbudowanie zagród nie będzie połączone z nadzwyczajnymi kosztami. Cegły znakomitej dostarczy tanio rządowa cegielnia w Morasku, tak samo można za tanią cenę nabyć budulec w lasach majątkowych... *Prezydent*".

Dokument ten pochodzi od Niemca z Galicji, który jeździł oglądać ziemię do Księstwa. Jaskrawy to dowód protestantyzacji ziem naszych.

Wrażenia statystyki pocztowej.

III. W statystyce za r. 1901 figuruje na str. 88 notatka, że w tym roku usunięto za karę ze służby 12 urzędników, i 70 pocztmistrzów (z ekspedjentami), a ponieważ pierwszych było około 9000, a drugich tylko 5600, przeto stosunkowo prawie 10 razy więcej usunięto gorzej płaconych pocztmistrzów, aniżeli urzędników. Niestety, statystyka nie wykazuje wykluczeń *(Ausschliessung)* ekspedytorów ze służby, a że u nas trafiało się co miesiąc prawie jedno, a rocznie przyjmowano około 60 nowych, przeto można przyjąć, że co najmiej siódma część ekspedytorów marnieje, do czego się przeważnie brak egzystencji przyczynia.

Przy ostatnich regulacjach dostali woźni, pocztmistrze i urzędnicy najniżsi, znaczne podwyższenie płac, tylko biednym ekspedytorom zniżono je; brali oni bowiem przedtem od zarządu dziennie minimum 1·25, czyli 450 zł. rocznie, a otrzymali tylko minimum 2 k. 20 h. dziennie, albo 800 k. rocznie. To rzecz niesłychana, aby na petycje tak gorąco popierane, właśnie najbiedniejszym to minimum wynagrodzenia zniżano! To też niedawno mieliśmy trzy wyroki karne w Tarnopolu i wiele nadużyć w różnych urzędach.

Drugą wadą reformy jest brak awansu. Ekspedytorzy ci ongi pomocnicy i zastępcy pocztmistrzów byli w charakterze djurnistów zastępcami urzędników aż do ich nominacji. To długoletnie zastępstwo bez widoków awansu, spowodowało petycje, które obiecywano uwzględnić, ale nie dotrzymano słowa, gdyż dziś gdyby wszystkie posady pocztmistrzów zawakowały, to ani połowy ekspedytorów nie możnaby umieścić.

Owszem zamiast awansu, zapieczętowano ich na djurnach z tytułem pomocniczych urzędników, dano im *maximum* płacy 1000 zł. (na starość dla rodziny) i uchwalono mnożyć biedaków z płacą 400 zł.

W ramach budżetu nie można myśleć o polepszeniu stosunków, ale jeżeli chcemy, aby się nie łakomiono na marki czy próbki, aby nie zaglądano do pakietów, nie wstrzymywano wypłaty czy wysyłki przekazów, aby młodzież nie marniała w socjalizmie, lub zakłady karne nie urządzały osobnych oddziałów pocztowych, to się starajmy koniecznie o polepszenie bytu tych najbiedniejszych pocztowców i nie opierajmy czystego zysku na ich krzywdzie!

Wobec tak groźnej przyszłości dziwić się trzeba, że stowarzyszenie gal. pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów uchwaliło telegrafować podziękę na zgromadzeniu zeszłocznem, ale zdaje się, że dekretami ekspedytorów tak oszołomione zostało, że nie dojrzało tego złego w lichej płacy i namnożeniu biedaków, choć sami pocztmistrze już dawniej albo do dodatku 500 zł. dodawali ekspedytorom 100 zł. ze swego, albo dawali pomieszkanie i jaką taką zakąskę.

Ależ to stowarzyszenie oprócz dekretów i dla siebie nawet równomiernego traktowania z niemieckimi i czeskimi kolegami nie uzyskało. *Weredyk.*

Lekarz o rannych na wojnie.

Główny organ niemiecki *Deutsche Medicinische Wochenschrift* ogłasza zajmujące sprawozdanie o Rosjanach rannych w pierwszym dniu wojny pod Czemulpo. Autorem jest lekarz floty japońskiej dr. Wada. Dnia 9 lutego 1904 — pisze Japończyk — zaopatrzywszy się w instrumenty i inne utensylja chirurgiczne, zbliżaliśmy się do przystani w Czemulpo, słysząc zdala huk dział. Gdyśmy stanęli u celu, bitwa była skończona. Dowiedzieliśmy się, że kanonierka „Korejec" eksplodowała, wiedzieliśmy, że „Warjag" płonie na morzu. Co się działo na naszych statkach, nie wiedzieliśmy, natomiast byliśmy świadkami, jak personal sanitarny angielskich, francuskich i włoskich krążowników z największem wysileniem ratował rannych Rosjan. Dopiero o 10 wieczorem dowiedzieliśmy się, że nasza eskadra nie poniosła żadnego uszczerbku, że nie mamy żadnego rannego. Natomiast po stronie rosyjskiej było aż 100 rannych, z tych 28 na pokładzie angielskiego „Talbota", 16 na włoskiej „Elbie", reszta na francuskim „Pascalu". Rozlokowawszy nasz szpital ruchomy, prosiliśmy kapitana „Pascala", aby nam powierzył opiekę nad rannymi Rosjanami. Kapitan zaproponował im naszą propozycję, pozostawiając swobodę wyboru. Ranni odmówili jednomyślnie, bojąc się, że w ręku lekarzy „nieprzyjacielskich" nie będą bezpieczni. Dopiero 22 lutego, gdy miejscowe władze rosyjskie, wydalone z Czemulpo, przeniosły się na pokład „Pascala", dla braku miejsca przewieziono część rannych do naszego szpitala. Było ich 24. Z początku opierali się japońskiej troskliwości, ale życzliwością zdołaliśmy zjednać ich dla siebie. Ku naszemu wielkiemu zdumieniu, nie byli zadowoleni z opieki francuskiej, nazywając ją bardzo złą, skarżyli się na brak miejsca i żywności. Że mówili prawdę, świadczył zaniedbany stan ich ran.

Rosjanie opowiadali, że załoga „Korejca" nie poniosła znaczniejszych strat. Załoga „Warjaga" składała się z 556 ludzi z 26 oficerami i kilku lekarzami. Urządzenia sanitarne były niewystarczające; tak n. p. szpital okrętowy miał tylko pięć łóżek. Podczas bitwy zginęło na miejscu 30 ludzi, a 70 odniosło rany; lekarze okrętowi tak byli skonsternowani, że nie założyli ani jednego opatrunku! Kilku przyniesionych do nas z „Pascala" miało ciężkie rany. Byli w tej samej odzieży i bieliźnie, co podczas bitwy, przed dwoma tygodniami. Rany ropiały i wydawały wstrętny zapach. Nigdy nie widziałem tak zaniedbanych ran, żywo przypominających czasy z okresu przedantyseptycznego. Lekarze francuscy poprzestali na pokryciu ran gazą jodoformową i obwiązaniu ich. Zdumiony byłem niepomiernie, że z ropiącemi i gangrenującemi ranami tak mogli postąpić. Dr. Wada opisuje następnie fachowo rany żołnierzy rosyjskich i zabiegi lekarskie w szpitalu, w którym pracowali wyłącznie japońscy lekarze, po europejsku wykształceni, a kończy następującemi uwagami: O działaniu naszych granatów można mieć należyte pojęcie, gdy się zważy, że w przeciągu pół godziny mogły wyrządzić tak wielkie szkody. Skomplikowanych wypadków było mnóstwo. Doskonale powiodło się w kilku przypadkach odjęcie uda, mimo wielkiego ubytku substancji i rozerwania arteria tibialis anterior. Jeśli to możliwe, byłoby bardzo rozumnem, przed każdą bitwą ludzi wykąpać i kazać im zmienić bieliznę. Jeszcze lepiej byłoby, sterylizować przed bitwą odzież parą lub innymi sposobami.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Z pola wojny.

Londyn. Z Tokio donoszą do tutejszych dzienników, że natychmiast po obsadzeniu portu Inkau przez Japończyków, zawinęły tam transportowe statki japońskie i wysadziły na ląd znaczne oddziały wojska.

Petersburg. Japończycy stoją o 6—7 kilometrów od Dasziczao i budują silne szańce polowe.

Japończycy posuwając się ku Dasziczao, zajęli miejscowość Tauczin i Echtoko, wyparłszy z nich Rosjan.

Urzędnicy rosyjscy w Niuczwangu przygotowani są do opuszczenia miasta. Wojska rosyjskie, które opuściły Haiczeng, oświadczyły władzom chińskim, że chwilowo są zmuszone opuścić owe miejscowości, ale wkrótce powrócą.

Londyn. (Tel. wł.) Z Czifu donoszą, że między Kaiczu a Dasziczao trwają bezustannie walki. W Niuczwangu słychać ustawicznie huk armat.

Paryż. (Tel. wł.) Do *Matin* donoszą, iż potwierdza się wiadomość, że generał Oku z 50.000 ludźmi znajduje się 6 kilometrów od Niuczwangu.

Z Portu Artura.

Petersburg. Ros. Ag. telegr. donosi: O atakach na Port Artura w dniach 10 i 11 lipca brak dotychchas wszelkich szczegółów. Tylko *N. Wremja* otrzymuje z Liaojanu doniesienie, że atak Rosjanie świetnie odparli. Generał Fock ścigał nieprzyjaciela aż do Nonalina. Straty Japończyków są ogromne. Rosjanie stracili około 1.000 żołnierzy.

Petersburg. Sprawozdawca rosyjskiej agencji telegraficznej donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Według nadeszłej tu wiadomości, wojska nasze dnia 8 i 4 b. m. przeszły koło Portu Artura na prawem skrzydle obecnej linji do ataku, wyparły Japończyków i zajęły wschodnią stronę doliny Lunsantan, a 6 lipca wąwóz tego samego nazwiska i okoliczne wzgórza. Nasze straty są nieznaczne. Według relacyj ze źródeł chińskich, stracili Japończycy w powyższej walce 2.000 ludzi w zabitych i rannych. Od początku oblężenia Japończycy nie mogą się wykazać żadnym pozytywnym rezultatem.

Londyn. (Tel. wł.). Z Tientsinu donoszą, iż walki koło Portu Artura trwają ciągle i raz kursują pogłoski o zwycięstwie Japończyków, to o zwycięstwie Rosjan. Ostatnie doniesienie o tem, jakoby Japończycy podczas szturmu na port Port Artura stracili 30.000 ludzi nie zostało z żadnej strony potwierdzone. Prawdą tylko jest to, że Japończycy ponieśli rozmaite straty.

Sytuacja na Bałkanie.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Białogród. Król udaje się w towarzystwie prezydenta ministrów do kąpiel „Ribarska Bania". Również ministrowie wojny, skarbu i spraw zagranicznych wyjeżdżają na urlop.

Stambuł. W miejsce zmarłego kapitana Schindlera zamianowany został austro-węgierskim agentem dla sprawy reform porucznik 52 p. p. Turie.

Cetynia. Wojska załogi w Skutari uspokoiły się. Batalion, który zbuntował się, zatrzymano w Skutari, jako załogę; inne wojska wróciły do Mlet.

Aresztowanych oficerów wypuszczono na wolność. Żołnierzy, którzy zamiast 4 lat służyli 8 lat, wypuszczono. Trzecią część zaległego żołdu rząd wypłacił.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

O utrakwizację seminarjów.

Opawa. (Tel, wł.). Poseł Wolf przybywa dziś tu wieczorem i ma wygłosić mowę przeciw utrakwizacji seminarjów w Opawie i Cieszynie. Za kilka dni przemawiać będzie Wolf w Cieszynie. Agitacja ze strony Niemców przybiera coraz większe rozmiary, ze strony polskiej zaś widać ogromną obojętność.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. W izbie niższej, w dyskusji nad budżetem ministerstwa wojny, przedstawił minister wojny Arnold-Forster rządowe plany reorganizacji wojska. Minister oświadczył, że obecne wojsko nie odpowiada potrzebom państwa, gdyż Anglja utrzymuje ogromnym kosztem w czasie pokoju armję, która na wypadek wojny prawie byłaby niezdolną do walki. Dlatego konieczną jest reorganizacja, zaczynając od ministerstwa wojny. Obecna siła zbrojna Anglji wynosi 1,700,000 ludzi bez wojsk kolonjalnych i indyjskich.

Minister wojny powiedział dalej, że tak wielkie wojsko jak obecnie w Anglji, nie jest potrzebne dla kraju i rząd zamierza dlatego zmniejszyć armję o pułki nie potrzebne dla obrony krajowej, znieść 14 bataljonów linjowych, utworzonych w ostatnich 4 latach i zwinąć 5 pułków załogi. System 3letniej służby ma być zniesiony. Mają być utworzone kadry uzupełniające, z których będą się rekrutowały oddziały dla kolonij. Minister zakończył wyrażeniem nadziei, że propozycje te będą przez izbę przyjęte.

Tryiest. Wczoraj o godzinie 8 wieczór, z okazji pobytu amerykańskiej eskadry, odbył się u kontradmirała Jedina bankiet. Jedin wzniósł toast na cześć prezydenta Stanów Zjednoczonych i marynarki wojennej Stanów. Kontradmirał Barker dziękował i wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa.

Budapeszt. Radni miejscy Józef Szabo i towarzysze wnieśli wczoraj do burmistrza rekurs przeciw uchwale generalnego zgromadzenia z dnia 30 czerwca, domagającej się utworzenia samodzielnego dworu węgierskiego. Rekurs opiera się na tem, że przedewszystkiem nie było dostatecznej liczby członków na generalnem zgromadzeniu, aby uchwała była wyrazem życzeń większości. Dalej podnosi rekurs formalne błędy przy samym wniosku.

Frankfurt. (Tel. wł.). Do *Frankf. Ztg.* donoszą ponownie z Petersburga, że wnet cofniętą zostanie ustawa z dnia 3 maja 1882, zabraniająca żydom osiedlać się na wsi.

Strejki robotników naftowych.

Borysław. Sytuacja od wczoraj niezmieniona. Spokój nie został zakłócony.

Krosno. W Równem odbywają się dzisiaj rokowania między robotnikami a pracodawcami. Wtłaczanie nafty z szybów wybuchowych odbywa się pod ochroną asystencji wojskowej prawidłowo. Spokój był zupełny.

O język polski w sądzie.

Przed kilku dniami donieśliśmy o zatargu, jaki powstał między sędzią w Bohorodczanach p. Wesołowskim, a urzędnikiem kolejowym w Bohorodczanach, p. Sobolewskim.

P. Sobolewski kupił realność od mieszczana bohorodczańskiego Glidziuka. Kontrakt kupna i sprzedaży spisany był po polsku, a nadto p. Sobolewski wniósł po polsku podanie o zaintabulowanie jego praw w księgach głównych, mimo to jednak p. Wesołowski polecił, aby wpisu w księgach grunto-

wych dokonano po rusku. Przeciw temu wpisowi wniósł pan Sobolewski skargę na sędziego do prezydjum apelacji we Lwowie. która zażądała od p. Wesołowskiego wyjaśnienia. Sędzia odpowiedział, że polecił dokonać wpisu w księgi gruntowe w języku ruskim dlatego, że sprzedający, a więc większość stron, biorących udział w kontrakcie kupna i sprzedaży, byli Rusinami, więc z tego też powodu polecił dokonać wpisu w języku ruskim. Tłómaczenie to sąd uwzględnił.

Wówczas sędzia Wesołowski wniósł skargę przeciw p. Sobolewskiemu o obrazę czci, a sąd karny powiatowy w Stanisławowie skazał go na trzy tygodnie aresztu. Przeciw wyrokowi temu wniósł p. Sobolewski rekurs, na skutek którego dziś przed sądem obwodowym w Stanisławowie odbyła się rozprawa apelacyjna. Trybunał zatwierdził wyrok pierwszej instancji co do winy, karę aresztu zaś zamienił na grzywnę w kwocie 105 koron.

Obrońca oskarżonego dr. Leser wniósł zażalenie w obronie ustawy do generalnego prokuratora państwa w Wiedniu.

Wyrok sądu obwodowego w Stanisławowie ma doniosłe znaczenie dla sprawy języka polskiego w sądach w Galicji wschodniej, gdyż daje aprobatę postępowaniu p. Wesołowskiego i skłoni i innych sędziów Rusinów, których w sądach wschodnio galicyjskich jest mnóstwo, do podobnego interpretowania ustawy o języku urzędowym i do nieszanowania praw języka polskiego. Rozporządzenie ministerjalne wyraźnie mówi, iż wyrok ma być wydany w tym języku, w jakim wniesiono podanie. P. Wesołowski się do tego nie zastosował, sąd wyższy tłómaczenie się jego przyjął, a sąd karny w dwóch instancjach skazał Polaka, upominającego się o prawa swego języka, na karę za obrazę honoru, popełnioną przez to, iż wniósł skargę na sędziego, że nie zastosował się do przepisów i nie uczynił zadość słusznemu żądaniu.

Jeśli generalny prokurator w Wiedniu, do którego p. Sobolewski wniósł jeszcze zażalenie w obronie ustawy, nie wymierzy p. Sobolewskiemu sprawiedliwości, to wyrok sądu obwodowego stanisławowskiego, może być bodźcem dla agitatorów ruskich, piastujących urzędy sędziowskie, a takich niestety mamy, do popełniania najrozmaitszych nadużyć z językiem polskim i do negowania wprost jego praw. Czy zaś to wyjdzie na pożytek sądownictwu, jeśli spory narodowościowe i językowe przedostaną się i poza mury sądu, o tem zdaje się nam, pisać nie potrzebujemy.

A więc *caveant consules!* niechże przynajmniej tak ważna instytucja, jak sądy, pozostaną wolne od agitacyj ruskich. Tyle tylko dodać możemy, że Polacy potrafią bronić praw swego języka w sądzie.

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota +24° R Pogoda.

Z rady szkolnej krajowej. W czasie wielkich wakacyj strony będą przyjmowane w biurach rady szkolnej krajowej tylko w dni powszednie.

Rocznica Grunwaldu. Dziś rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym. Mszę św. odprawił ks. kan. Świsterski, poczem odśpiewano pieśni patrjotyczne. W nabożeństwie, prócz licznej publiczności, wzięły udział towarzystwa „Skała", „Gwiazda", „Bratnia pomoc szewców" i korporacja malarzy.

Jarmark wyrobów krajowych. Komitet jarmarku wyrobów krajowych uchwalił przedłużyć jarmark do dnia 24 bm. Tego dnia o godzinie 6 wieczorem odbędzie się zamknięcie jarmarku.

= **Kobiety w magistracie.** Z powodu znanej rezolucji komisji budżetowej miejskiej, co do sprawienia maszyn do pisania i zatrudnienia przy nich kobiet, rozpatrywało tę sprawę przed paru tygodniami gremjum magistratu i acz nie jednomyślnie, jednak większością głosów uchwaliło przedłożyć radzie miejskiej wniosek, by w r. 1905 zakupić trzy maszyny do pisania i przyjąć do maszynowego pisania sześć kobiet.

Wczoraj wnioski te były przedmiotem obrad sekcji organizacyjnej. Referent p. Ihnatowicz, uznając przydatność maszyn do pisania tam, gdzie chodzi o czysto mechaniczne przepisywanie, sprzeciwił się jednak stanowczo otwieraniu kobietom drogi do urzędowania w magistracie, zarówno ze względów na wewnętrzny ład i karność służbową, jakoteż ze względu na to, że gmina nie jest w położeniu zatrudnić choćby w części tych wszystkich kandydatów męskich, którym bezspornie należałoby dać pierwszeństwo, jako dającym się użyć w wielu dziedzinach urzędowania, a którzy setkami nieustannie zgłaszają się o bardzo skromne wynagradzane djurna, aby módz wyżywić liczną rodzinę.

Referat wywołał ożywioną dyskusję, a wreszcie wszystkimi głosami licznie zebranych członków sekcji przeciw głosowi dra Ruckera uchwalono nad wnioskiem o przyjęcie djurnistek przejść do porządku dziennego, a co do maszyn, zakupić tylko jedną, z kredytu na rok 1905 uchwalić się mającego.

= **Waga miejska.** Na nowej targowicy urządzonej obok rzeźni na Gabryelówce rozpocznie się w tym roku budowa nowego domku na pomieszczenie wagi miejskiej i na hygienicznie urządzone biuro dla personalu urzędującego przy wadze. Magistrat przyjął na tę budowę ofertę przedsiębiorcy Kwiatkowskiego; wag dostarczy firma Stankiewicza. Koszt budowy wyniesie około 10.000 kor.

= **Rampa w ulicy Żółkiewskiej.** Wczoraj w południe odbyła się u radcy dworu Wierzbickiego dalsza konferencja w sprawie rampy kolejowej w ulicy Żółkiewskiej. Delegaci gminy z wiceprezydentem Michalskim na czele przedłożyli dyr. Wierzbickiemu trzy alternatywy usunięcia rampy, zaznaczyli jednak, że szczegółowe rozpatrywanie tej materji musi doprowadzić w konsekwencji do wniosku, że najlepsza alternatywa zniesienia rampy nie da się pomyśleć bez zniesienia względnie wysunięcia daleko po za miasto także całego wału kolejowego. I dlatego ze szczegółowych badań sposobu usunięcia rampy powstał w łonie reprezentantów gminy ściśle określony postulat: zniesienie w obrębie Lwowa wału kolejowego. Dalsze konferencje w tej sprawie odbędą się po wakacjach.

Wspomniane alternatywy, stanowiące podstawę życzeń gminy, są następujące: I. zachować stację Podzamcze, lecz tor wysunąć poza miasto; II. podnieść tor, zaczynając od ulicy Kleparowskiej i zaarkadować wał kolejowy; III. ulicę Żółkiewską rozszerzyć przez zburzenie z prawej strony szeregu domów i ulicę tę w połowie szerokości jej podnieść dla przejazdu ponad tor kolejowy, przyczem lewa strona (licząc z miasta) ma pozostać niezmieniona; dla ulic, łączących się z Żółkiewską ma być pozostawiony wolny przejazd. Projekt stworzenia podjazdu kolejowego reprezentanci gminy jednomyślnie odrzucili.

Mają oni natomiast nadzieję, że z chwilą wytyczenia kierunku dla kolei do Stojanowa nadejdzie pomyślna pora dla odsunięcia wału daleko poza miasto, a wówczas i rampę da się usunąć. W tym więc kierunku gmina wytęży w przyszłości swe usiłowania.

---

(50)

Pod krzyżem.

— Gdzież ona jest? — zapytałem wstając i przeklinając w duszy swą przeklętą słabość.

— W swoim pokoju.

— A jeśli mnie nie wpuści?

— Nie pytaj o pozwolenie, wejdź bez ceremonji i pocałuj ją serdecznie... reszta sama się już znajdzie.

Wbrew radzie Ady zapukałem wpierw do drzwi Ellen, zanim wszedłem.

— Proszę wejść — usłyszałem jej głos zewnątrz. Otworzyłem drzwi. Ellen siedziała przy małem biureczku i pisała. Sądząc, że to pokojowa, zapytała nie odwracając głowy, o co chodzi. Nie poznała mnie po chodzie i nie zdziwiło ją, że nie otrzymuje odpowiedzi.

Zbliżyłem się do niej z tyłu i nachylając się nad nią pocałowałem we włosy. Słaby okrzyk wyrwał się z jej ust i zrywając się z krzesła szybko zakryła leżącą przed nią ćwiartkę papieru.

— Ach, to ty! — zawołała zmieszana.

— Tak, to ja mój skarbie — przestraszyłaś się jakbym był duchem... przeszkodziłem ci może w czem ważnem...

— O nie.

— Cóż to takiego pisałaś?

— List. — Zmięła kartkę i szybkim ruchem schowała ją do szuflady, którą na klucz zamknęła.

— Czy wolno zapytać, do kogo?

— Nie zajęłoby cię to, choćbym ci powiedziała do kogo — odrzekła, chowając klucz do kieszeni.

— A możeby mnie to przecież zajęło, Do kogo pisałaś?

— Do kogoś, kogo nie znasz! — brzmiała chłodna odpowiedź.

— A kto jest ci widocznie bardzo bliskim — rzekłem siadając na fotelu obok biureczka.

— Z czego to wnosisz?

— Bo zwykle nie pisujemy listów, gdy nas głowa boli... a ty mimo to zabrałaś się do pisania do niej... czy do niego... A może zapomniałaś już, że cię głowa boli? Przecież kazałaś mi powiedzieć, że z tego powodu wyjść do mnie nie możesz.

— To już przeszło.

— Tem lepiej. — Dlaczego w takim razie nie przyszłaś do nas?

Ellen milczała, uderzając machinalnie nożem do przecinania kartek po stole... ja bujałem się na fotelu... Dla kogo był ten list przeznaczony? Czemu nie chciała mi się przyznać do kogo pisała?

— Mogłabyś mi powiedzieć jakie dobre słowo — zauważyłem po chwili. — Obeszłaś się źle ze mną wczoraj i dzisiaj... a ja pierwszy rękę do zgody wyciągam. Czego więcej możesz żądać?

— Niczego. — W ogóle niczego od ciebie nie chcę — odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

— To nieprawda.—Gniewasz się na mnie. O co się na mnie gniewasz?

Ellen milczała... a ja znowu wszystko prędzej zniosę, niż takie uparte milczenie i obrażone miny. Ale jeszcze panowałem nad sobą.

— Gniewasz się może, że cię o ten list pytałem?— rzekłem dosyć spokojnie. — Cóż w tem jest dziwnego? Chciałbym rzeczywiście wiedzieć do kogo pisałaś. Powiesz mi to Ellen?

— Nie.

— A jeśli cię bardzo o to poproszę?

— Nie — powtórzyła.

— A jeśli wymagam tego od ciebie.

Dumnym ruchem odrzuciła w tył głowę.

— W takim razie tembardziej nie. Ależ to formalna indagacja... jakbym ja była oskarżona, a ty sędzią śledczym. Tym sposobem niczego u mnie nie uzyskasz. Zmusić się nie dam.

— Wobec tego nie mówmy o tem więcej. Wybacz mi, że byłem tak śmiałym i do twoich tajemnic wcisnąć się chciałem.

Wzruszyła lekko ramionami, ale nic nie odpowiedziała.

— Wiesz, Ellen, że jesteś nieznośną — podjąłem po chwili przerwaną rozmowę.

— W takim razie nie rozumiem po co tu jeszcze siedzisz. Idź do Ady, ona cię pewnie lepiej zabawi.

— Mam też wielką ochotę odejść — rzekłem — wstając.

Teraz spojrzała na mnie i kąciki jej ust zadrgały nerwowo. — Nie bierz-że tego tak znowu na serjo... — rzekła ze swoją dawną nieśmiałością i wyciągnęła do mnie rękę.

— Nie wiem już doprawdy, jak mam się wobec ciebie zachowywać... O wszystko się gniewasz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa prac uczniów. Przed kilku dniami urządziła młodzież IV. gimnazjum za inicjatywą prof. Wł. Schneiberga wystawę prac uczniów. Objęła ona wszystko to, czem młodzież zajmuje się w chwilach wolnych od nauki. Oglądaliśmy więc obrazy i rysunki, z których kilka wyróżniało się oryginalnością pomysłu i wykonaniem. Prócz prac malarskich, znajdowały się tam rzeźby, roboty piłeczkowe, emaljowane talerze, fotograficzne zdjęcia, mapy, zbiory z historji naturalnej itp.

W końcu wymienić należy miniatury obozu rzymskiego i oblężenia miasta Avarium, które wykonali najmłodsi uczniowie na podstawie komentarzy Cezara o wojnie galickiej.

Nie szlifierz. Szlifierze uliczni proszą nas o zanotowanie, że aresztowany wczoraj pod zarzutem kradzieży, rzekomy szlifierz Jan Koszeliński, szlifierzem nigdy nie był, a tylko podszywa s ę pod tę firmę.

Brak pracy w Sanoku. Wczoraj po południu odbyło się w Sanoku zgromadzenie robotników, na którem omawiano sprawę bezrobocia, grożącego fabryce sanockiej wagonów i maszyn. Po dłuższej dyskusji uchwalono wysłać depeszę do dra Koerbera i namiestnika Potockiego z przedstawieniem opłakanego położenia robotników z powodu braku pracy, którego głównym powodem jest powstrzymywanie przez władze centralne preliminowanych zamówień.

Hajdamacy na Huculszczyźnie. Z Kossowa piszą do czerniowieckiej *Gazety polskiej*:

O ile związki „Siczy" na Pokuciu miały w sobie dużo zarodku burzącego, względnie także eksterminacyjnego, świadczy między innemi piosnka, jaka kursowała między Hucułami, a której cząstkę udało się nam zebrać. Piosnka ta opiewa:

„Won z ruskoj chaty, Wora wyhnaty! Nimci propastni, K' sobi sohłasni, Na naród rugajut, Nas rastaskiwajut, Sebe wrażkujem, Łycha ne czujem. Nabat hołosyt, Zwuki roznosyt, Na pole, w hory, W lisy do bory; Zwenyt ruchawka, Wot ne zabawka. Ruskaja Maty, Kłyczyt iz chaty: Chłopci stawajty, Smrod wybrosajty: Chruniw briuchaty, Jewrejew pejsapejsatych! Krywo — ne krywo — A pust' że żywo! Kozackim sztychom, Zawynteś z łychom!"

Pod „Niemcami" podobno domniemywać się należy kameralistów, którzy w ostatnich czasach, zamykaniem dróg, przechodów i t. p. inwazją uprawnioną i nieuprawnioną na grunta huculskie, wreszcie dyktowaniem za wykroczenie lasowe, może i znacznie przyczynili się do fermentu, jaki i po dziś jeszcze na „huculszczyźnie" nie ustał.

Rezerwiści w Warszawie. *Warsz. Dniew.* pisze: Jak wiadomo, w maju rb. dokonano w Warszawie kontroli rezerwistów. Wielu z pomiędzy nich, głównie żydów, było przekonanych, że pod pretekstem kontroli zabiorą ich do szeregów armji czynnej, skutkiem czego starali się zawczasu o paszporty, oraz niezbędne pozwolenia i wyjeżdżali z Warszawy do różnych miejscowości Królestwa Polskiego, niektórzy nawet za granicę. W obecnej chwili naczelnik kancelarji wojskowej otrzymuje mnóstwo próśb od tych samych osób, żądających zaświadczenia, że są niezdolni do służby wojskowej. Niektórzy dołączają do próśb świadectwa lekarskie, wydane przez lekarzy, gdzie wskazane są różne choroby i braki, nadto niektórzy powołują się na licznych świadków, mogących stwierdzić słuszność ich wywodów. W razie odmowy petenci podają nowe prośby, przywodząc coraz to inne choroby i braki.

Okradzenie klasztoru kazańskiego. O kradzieży w kazańskim klasztorze Bogarodzicy, podaje rosyjska agencja telegraficzna następujące szczegóły: O godzinie 2 w nocy kazański klasztor Bogarodzicy, znajdujący się w środku miasta, ograbiono świętokradczo. Zrabowano: relikwię miasta Kazania — obraz Matki Boskiej Kazańskiej, obrazy Zbawiciela i Mikołaja Cudotwórcy. Obrazy te były obsypane drogimi kamieniami. Prócz tego zrabowano jeszcze drogocenne naczynia cerkiewne, oraz puszki ofiarnicze. Złodzieje związali wartownika nocnego i wrzucili go do piwnicy. Ani rabusiów, ani rzeczy nie znaleziono. Wdrożono śledztwo.

Afera w. ks. Borysa. *Zeit* donosi: Generał Kuropatkin sprawdził, że pomiędzy kobietami, które przywiózł ze sobą w. ks. Borys z Petersburga, znajdują się liczne agentki sztabu generalnego japońskiego. Rosjanie są przekonani, że nikt dla nich nie jest tak niebezpiecznym, jak szpiegowie kobiety. Dlatego też Kuropatkin prosił w. ks. Borysa, aby wysłał z powrotem owe kobiety do Petersburga, jednakże w. ks. stanowczo odmówił temu żądaniu. Wreszcie przyszło do następującego odkrycia. Pewna Francuzka, która cieszy się specjalnie względami w. ks. Borysa Włodzimierzowicza, została schwytaną na gorącym uczynku, gdy wysyłała przez agenta chińskiego ważną wiadomość Japończykom. Aresztowano ją natychmiast i wytoczono śledztwo, gdyż owa Francuzka miała stosunki nietylko z w. ks. Borysem, ale również z innymi wysokimi dygnitarzami rosyjskimi. Oddano ją pod straż pewnemu porucznikowi artylerji. Ten porucznik jednak zamiast jej pilnować ułatwił jej ucieczkę i owa dama znikła bez śladu. Porucznika artylerji aresztowano, ten jednak zastrzelił się w przedpokoju Kuropatkina. Kuropatkin całą tę sprawę w telegramie opisał carowi i car rozkazał natychmiast w. ks. Borysa wysłać do Archangielska.

Ksiądz pod dozorem policyjnym. Misje dla rodaków naszych na obczyźnie, w celu dostarczenia im lepszej opieki duchownej, spotykają się z coraz większemi trudnościami. Jednego z kapłanów, który pojechał do Westfalji, aby wysłuchać spowiedzi tamtejszych Polaków i słowem Bożem w polskim języku dodać im otuchy do znoszenia twardych warunków życia, śledziło na każdym kroku dwóch tajnych policjantów, nawet w kościele. Donosili oni o każdem jego słówku, choć najniewinniejszem, a skutek był ten, że władza biskupia odebrała mu udzielone już pozwolenie do sprawowania misji i dopiero po ponownych przedstawieniach zakaz cofnęła. Tamtejsze władze biskupie wychodzą z tego założenia, że ksiądz polski, przybywający z W. Ks. Poznańskiego, Śląska, lub Prus Zachodnich, jest zawsze mimowoli narodowo-polskim agitatorem i jako takiego traktować go należy, choćby w wykonywaniu obowiązków czysto zawodowych. Centrowcy westfalscy wyłudzają z Polaków tamtejszych grosze na budowę kościołów, w których następnie słowa polskiego głosić nie pozwalają. Warto sobie to spamiętać.

„Chartreuse". Kartuzi z Grande Chartreuse opuścili Francję, kierownictwo zakonu znajduje się pod Turynem na włoskiej ziemi, a słynny likier fabrykują zakonnicy w Hiszpanji. Obok tego rządowy likwidator majątku Kartuzów wyrabia likier „Chartreuse", koloru żółtego i zielonego w starej fabryce w Fourvoirie. Który likier jest obecnie prawdziwy? To pytanie rozstrzygać będą nietylko smakosze, lecz także i politycy. Dawny likier „Chartreuse" zaczyna znikać z handlu, ponieważ zapas jest mały i kupcy chcą na nim zrobić dobrą spekulację. Obecnie w Paryżu za flaszkę klasztornego likieru trzeba płacić ogromną cenę. Przed trzema tygodniami flaszkę tego likieru, kosztującą 9 franków, można było jeszcze dostać za 16 franków. Obecnie ceny są dowolne i podskoczyły wogóle do niebywałej wysokości. W piątek francuski zarząd celny skonfiskował na granicy francu ko-hiszpańskiej 500 skrzyń likieru, które Kartuzi wysłali do Francji. Prócz tego rząd francuski ma wystąpić ze skargą przeciwko Kartuzom o naruszenie ustawy o ochronie marek handlowych. Państwo chce w ten sposób zaznaczyć, że na podstawie ustawy o kongregacjach uważa siebie za właściciela marki ochronnej likieru, która ma być składową częścią majątku poklasztornego, znajdującego się w likwidacji. A więc na miejsce likieru klasztornego ma przyjść likier „likwidacyjny". Za którym oświadczą się goście u Musiałowicza lub Szkowrona. Przedewszystkiem na bok polityka. Trzeba najpierw próbować, a potem sąd wydać.

Rocznica grunwaldzka. Kraków. (Tel. pryw.) Dziś o godzinie 9 rano odbyło się w kościele N. P. Marji urządzone przez radę miejską pamiątkowe nabożeństwo w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Na nabożeństwie obecni byli członkowie rady miejskiej z wiceprezydentem Chylińskim, magistrat, cechy, stowarzyszenia, weterani z 1863 r. Na zakończenie odśpiewano „Te Deum".

Dział ekonomiczny.

Budapeszt 15 lipca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów Pszenica na październik od 9·05 do 9·06; żyto na październik 6·75 do do 6·76, owies na październik 6·60 do 6·61; kukurydza na lipiec 5·54 do 5·55, na sierpień od 5·58 do 5·59, na maj 1905 5·88 do 5·89; Rzepak na sierpień od 10·45 do 10·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

Wiedeń 15 czerwca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 640·50. Akcje węg. Zakł. kred. 750·50. Akcje Anglobanku 278·00, Akcje Unionbanku 510·50, Akcje Laenderbanku 424·75 Akcje Bankvereinu, 513·75, Akcje Bodencredit 936 —, Akcje galic. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 639·00, Akcje kolei połudn. 81·50. Kolei Elbetnaj 424·50, Akcje kolei Północnej 5490, Akcje kolei Czerniowieckiej 373·00 Akcje Alpiny 429·75, Akcje Rima Muranji 493·50 Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2223 —, Akcje fabryki broni 490 — Akcje tureckie tytoniowe 342·50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1038. Oblig. węg. indemn. 97·65. Renta majowa 99·45 Austr. renta koron. 99·30, Węgierska renta kor. 97·10, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk 99·40, 4 proc. listy Banku hipot. 99 —, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·70, 5 proc listy Banku hipot. 112·— 4 proc. listy Banku kraj. 99·35, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·75, 5% obligacje kom. Banku krajow. 103·45, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·40, Losy tureckie 128·25, Marki 117·40 Ruble 253·—.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.